Nr. 150 We Lwowie Poniedziałek dnią 1 Czerwca 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perès; 81.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wierwsza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu, Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Dostawy dla armji.

Sekretarz izby rękodzielniczej lwowskiej, p Wysocki, nadsyła nam następujące sprawozdanie:

„Od lat kilku sprawa otrzymania dostaw rękodzielniczych dla armji przez galicyjskich rękodzielników była przedmiotem najrozmaitszych obrad tak w kołach przemysłowych, autonomicznych, jak i w parlamencie. Po długiem wyczekiwaniu, udało się wreszcie Kołu polskiemu we Wiedniu wyjednać próbne dostawy obuwia i rzemieni rymarskich. Dostawa około 12.000 par obuwia przyszła do skutku, a oferentami byli rękodzielnicy szewcy, w różnych stronach kraju naszego zamieszkali — po największej części ludzie niezamożni, nie będący w stanie podjąć się tej dostawy z braku kapitału, potrzebnego na zakupno materjału i złożenie kaucji, dalej na zakupno wzorów i inne rozmaite wydatki. Była chwila, że ci biedni, załamując ręce, zupełnie stracili nadzieję podjęcia tych robót, ale, pamiętając na trudy i mozoły, przez posłów polskich w radzie państwa wówczas zasiadających poniesione, jakoteż w nadziei otrzymania dostaw, udali się do I. galicyjskiego Towarzystwa dostaw dla armji we Lwowie i tu, przedstawiwszy swoje żale, otrzymali istotnie pomoc, umożliwiającą im nietylko otrzymanie dostawy, lecz tejże wykonanie i w właściwym czasie oddanie.

Rada nadzorcza Towarzystwa, pod przewodnictwem prezesa swego, p. Stanisława Niemczynowskiego, b. posła do rady państwa, niezmordowanego rzecznika w sprawach dostawowych, uchwaliła w listopadzie 1890 poprzeć oferentów galicyjskich całą siłą i dopomódz w otrzymaniu i wykonaniu robót. Uchwałę powyższą zakomunikowawszy dyrekcji Towarzystwa, poleciła tejże wykonanie. Dyrekcja, ze względu na krótkość czasu, z całą energją przystąpiła do dzieła. Wyjednawszy, dzięki inicjatywie szczerej i obywatelskiej posła p. Michała Michalskiego, w Wydziale krajowym pewną kwotę, potrzebną na zakupno wzorów, przystąpiła do zakupna skór, uwzględniając przedewszystkiem garbarnię krajową w Rzeszowie, pod dyrekcją p. Wurma pozostającą. Starano się dobrać jaknajlepszy materjał, a że czas był zbyt krótki, musiano zakupywać skóry po rozmaitych fabrykach w kraju i w monarchji, aby przyspieszyć roboty, które rzeczywiście rozpoczęły się z dniem 20. grudnia 1890. Aby zaś robota była jednolita, urządzono krajalnię, w której bez przerwy pracowało po 22 majstrów przez 3½ miesiąca, błogosławiąc tę chwilę, dającą im w zimie możność zarobku i utrzymania rodziny i swej czeladzi, która nie potrzebowała strejkować i ulice zamiatać. Po 15. stycznia 1891 rozpoczęli oferenci z przykrojonego we Lwowie materjału wykonywać roboty, które, po otrzymaniu, oceniała komisja, z grona oferentów i dyrekcji wybrana i złą odrzucała, za dobrze zaś wykonaną, a więc przyjętą, płaciła połowę tego, co miała od wojskowości otrzymać. Trwało to trzy miesiące. Trzy miesiące pracy, starań, nieprzyjemności, kłopotów, trosk mogłyby niejednego zrazić; zważyć bowiem należy, że do otrzymania około 12.000 par obuwia dopuszczono 92 oferentów, a to: ze Lwowa, Drohobycza, Bochni, Stryja, Złoczowa, Kulikowa, Krystynopola, Sassowa, Winnik, Złoczowa, Starego Sącza, Doliny, Brodów, Krakowa, Dobczyc, Chrzanowa. Każdy z tych 92 miał inny numer, a byli tacy, którzy, oferując 100 par butów, mieli po 3 numera, dajmy na to nr. 4 par 10, nr. 8 par 50, nr. 7 par 40. Ileż na to wzorów, kopyt i innych przyrządów było potrzeba?

Lwowscy i drohobyccy szewcy stanowili wyjątek; tym udało się otrzymać mniej więcej jednolite numera, co ułatwiało czynności w krajaniu materjału, atoli w innych miejscowościach i w daleko większej liczbie podawała berneńska *Verwaltungs Comission* te numera, które jej się podobało, a nie te, które oferowano. Wykonać więc to, dobrze i w czasie właściwym, zależało w pierwszym rzędzie od dyrekcji, a dopiero następnie od oferentów.

W pierwszych dniach kwietnia b. r. zawitała komisja berneńska do Krakowa i tu odebrała buty z Krakowa, Dobczyc, Chrzanowa, Bochni, Starego Sącza, — a choć w tej okolicy byli i tacy oferenci, którzy bez pośrednictwa Towarzystwa dostawę przedsiębrali, mimo to ze względu na ogólne dobro rękodzielników, udał się dyrektor Towarzystwa, pan Bolesław Mikuliński, do Krakowa i przebywszy tam cały tydzień męki Tantala, wrócił z pomyślną wieścią — „robota przyjęta".

Przyjęta, ale przez komisję bezparcjalną, która z całą surowością, lecz zarazem szmiennie i sprawiedliwie oceniła wyrobione przedmioty i uznała za dobre.

Dnia 17. kwietnia b. r. rozpoczęła też komisja berneńska odbiór 9000 par obuwia we Lwowie. Odbiór tychże trwał do 1. maja b. r. Na 9000 par komisja berneńska przyjęła 3000 par, resztę oddając pod sąd komisji bezparcjalnej, która po sumiennem przejrzeniu uznała roboty za dobrze wykonane. Zapyta niejeden, co za powód miała komisja berneńska w nieprzyjęciu ⅔ części. Trudno na to odpowiedzieć. Zapytywano siebie wzajemnie, dla czego — i nie umiano sobie tego wyjaśnić. Gdym pewnego dnia przyszedł do domu inwalidów, gdzie się ów odbiór uskuteczniał, na pytanie moje, jak pan major ocenia roboty naszych szewców, odpowiedział tenże: „robota jest dobra, u niektórych, jak Winnickiego, Kostki i t. d. znakomita, ale patrz pan, ta podkówka o 1 milimeter jest szersza a ta węższa, tu znów obcas o 2 milimetry szerszy". — Panie majorze, odparłem, to są drobiazgi, nieszkodliwe przecież".

— „Tak, być może, ale ja na swą odpowiedzialność tego nie biorę i dla tego nie przyjmę, Takie były zapatrywania komisji berneńskiej — inne, sprawiedliwsze, komisji bezparcjalnej.

Jeżeli więc odbiór 9000 par obuwia trwał przez 16 dni, ile właściwie czasu potrzebaby na odebranie stu, lub dwustu tysięcy par, jeżeli każdy but mierzy się, ogląda i krytykuje. Zaiste, trzeba było mieć anielską cierpliwość.

Jak dziwnym komisja berneńska kierowała się pedantyzmem, dowodzi tego fakt następujący: Niejaki Kawecki, szewc z Drohobycza, przedstawił 100 par butów kawalerzyckich, godnych doprawdy pomieszczenia na wystawie. Robota zaimponowała każdemu, nawet niefachowemu — „Musisz pan mieć dzielnego czeladnika; aby takie buty zrobić, trzeba być artystą". — „Nie, panie majorze, nie mam czeladnika, bo gdzieby tam teraz czeladnik chciał tak uszyć". — „A więc to pan sam, a to ślicznie, wzorowo", rzecze pan major. Kawecki nie przyznał się do tego, lecz nabrawszy otuchy, rzeknie: „Wybaczy pan major, ale buty te szyła moja żonka — bo u nas kobiety buty szyją".

Tak więc z Drohobycza dostarczyły roboty dla armji panie majstrowe polskie. Pan major na 100 par przyjął 85, a 15 odesłał do komisji bezparcjalnej, widocznie chyba w tym celu, by roboty kobiece były i tam podziwiane, a może — może dla tego, by nie pewiedzieć: „Ot, był przecież jeden szewc w Galicji, któremu ani jednej pary nie odrzucono!"

Z tego przedstawienia stanu rzeczy widać jasno, z jakiemi trudnościami miała dyrekcja towarzystwa do walczenia, jak niemniej, iż taki sposób rozdawnictwa robót jest niepraktyczny — jedynie chyba przez wzgląd, iż te dostawy miały być próbne, a więc widocznie chodziło o przekonanie się, ażali potrafią szewcy uskutecznić roboty dobrze i w czasie właściwym. Sposób ten musiał być w tym roku praktykowanym, w przyszłości jednak wątpić należy, czy ktokolwiek bądź podjąłby się tego rodzaju dostaw!

Dawszy dowody roboty i uczciwej i na czas, ba nawet przed terminem wykonanej, winno Towarzystwo użyć wszelkich wpływów tam gdzie należy, aby nadal próbnych dostaw nie było i by rozpisać się mająca destawa r. 1892 dostała się co najmniej w sześciokrotnej, jak w r. b., zwłaszcza, że i Towarzystwo wzięło w niej stanowczy udział.

Prawda, że głównym inicjatorem całej tej dostawy był nie kto inny, jeno p. Bolesław Mikuliński z zawodu krawiec i przełożony krawców lwowskich i z całą stanowczością przyznać każdy musi, iż jemu głównie zawdzięczać należy wywiązanie się oferentów z obowiązku bardzo ciężkiego. Widocznie czują oni to najlepiej, skoro przez publiczne podziękowanie oddali hołd pracy i poświęceniu p. Mikulińskiego i jego bezinteresowności. To uznanie niech mu będzie bodźcem do dalszej pracy na polu rozwoju naszego przemysłu, który stał się szczerym i gorliwym orędownikiem!

To co było przed rokiem niedopuszczalne, stało się faktem dokonanym, niejednokrotnie dolatywały do uszu moich najprzód głosy powątpiewania, później nawet narzekania, w tym duchu, że nie powinno się ludzi tumanić, gdyż nie otrzymają dostawy, o choćby otrzymali, niewykonają jej, na czas nie zrobią i dopiero i siebie i towarowarzystwo i posłów naszych skompromitują. Niedowiarków niech przekona teraz fakt, że wszystkiego dostarczono, że wszystko przyjęto i to przed terminem, dla kraju zaś miłem winno być przekonanie, że tam gdzie idzie o honor, o interes wspólny, tam solidarności rękodzielników nikt nie rozbije i nieuczciwym żaden się nie okaże! Sam Wydział krajowy przez usta referenta dla spraw przemysłowych, p. Tadeusza Romanowicz przyznał to tembardziej, że udzieloną pożyczkę Towarzystwa w kwocie 10.000 zł. płatną w sierpniu b. r., zwrócono Wydziałowi kraj. już w maju

Spodziewać się należy, iż w przyszłości Wydział krajowy, nie mniej, jak w r. b., poprze usiłowania oferentów, dając łatwy i tani kredyt że Towarzystwo może liczyć na to tem pewniej, iż zasiadający w komisji przemysłowej poseł Michalski przejęty dla przemysłu krajowego najlepszemi chęciami, tej tak ważnej sprawy krajowej z oka nie spuści.

Na poparcie więc ogólne i powszechne liczyć można i dlatego dyrekcja już teraz przesłała do Koła polskiego petycję o wyjednanie większych dostaw, ale nie próbnych, dopuszczenie do tychże towarzystwa, wyjednanie komisji stałej odbiorczej w kraju naszym, założenie jednego magazynu konfekcyjnego — nie wątpiąc, iż Koło polskie, które zawsze sprawą dostaw zajmowało się gorąco, stanowczo żądania te poprze.

Jedna jeszcze rzecz mała, ale bardzo ważna: oto do każdego większego przedsiębiorstwa trzeba pieniędzy. Towarzystwo dostaw dla armji składa się wyłącznie z drobnych przemysłowców, nieposiadających majątków. Udział, złożony przez takiego drobnego przemysłowca, stanowi jego majątek. Wobec takiego stanu rzeczy, staćby się mogło, że ci biedniejsi, w razie potrzeby, wycofają swoje udziały i małoby co do przedsiębiorstwa pozostało; należy więc, aby dyrekcja starała się ile możności o zjednanie jak największej liczby członków, ale nietylko ze sfer biednych, lecz i bogatszych, mogących z łatwością rzucić w to przedsiębiorstwo nawet tysiące. W Węgrzech dla poparcia przemysłu krajowego czynią ofiary. My nie żądamy ofiar, lecz spełnienia obowiązku obywatelskiego! Miasto Lwów złożyło na udziały 3.000 zł.; więksi przemysłowcy nasi powinni pójść za tym przykładem, tembardziej, że to będzie z ich zyskiem!

Korespondencje.

Budapeszt 26. maja.

(Przeddzień wielkiej rozprawy. — Rząd w obec niej. — Głos Iranyi'ego. — Zjazd nadżupanów i żupanów w Budapeszcie. — Drożyzna w kraju i stolicy. — Środki zaradcze. — Uchwała rady miejskiej. — Międzynarodowy kongres ornitologiczny i wystawa ornitologiczna. — Konkurs gimnastyków. — Wystawa wyrobów keramicznych. — Prasa węgierska w obec wydalań żydów w Rosji. — Rozruchy w Korfu. — Hirsch pocieszycielem i opiekunem. — Wizyta króla w Pięciokościołach. — Opera. — „Braciszkowie krakowscy.")

Jesteśmy w przededniu wielkiej rozprawy, jaka zainaugurowaną będzie jeszcze w tym tygodniu w sejmie węgierskim. Mówię o ustawie, dotyczącej reformy administracji, aż do znudzenia omawianej już przez dzienniki, do ostatniej chwili żywo zaciekawiającej ogół nietylko mieszkańców stolicy, ale nawet całego kraju. Mimo opozycji, czynionej przeciw postawieniu tej ustawy, na porządku dziennym obecnych obrad izby poselskiej — rząd zdołał przeprowadzić swój zamiar i rozprawy nad tą ustawą rozpoczynają się z dniem 39. b. m., a skończą się, jak niektórzy posłowie przepowiadają, około jesieni! Rząd koniecznie pragnie ustawę rzeczoną wprowadzić w życie jeszcze przed rozpoczęciem nowej kadencji parlamentu, ztąd też usilnie nalegał, aby debaty nad nią natychmiastowo rozpoczęto w izbie, a w przypuszczeniu, że one, przy komplecie izby mogłyby się zbyt długo, ze względu na epozycję przeciągnąć, sądził, iż najlepiej rozprawę nad ustawą projektowaną rozpocząć w chwili, kiedy większość posłów opozycyjnych oddana bądź kąpielom, lub kuracjom letnim, albo też gospodarstwu wiejskiemu, nie będzie mogła przeszkadzać gładkiemu tokowi rozpraw, co naturalnie przyczyniłoby się i do prędszego załatwienia sprawy i do tryumfu rządowego. Charakterystycznem jest więc w tej chwili, dla całego narodu i ciekawem ze wszech stron stanowisko, jakie zajmuje opozycja parlamentarna w przededniu debaty. Głos sędziwego przywódcy skrajnej lewicy, posła Daniela Iranyi'ego, (nawiasem mówiąc tego męża, który imieniem i jako delegat Węgrów w roku 57 nad zwłokami Mickiewicza w Stambule przemawiał), podany w tej sprawie, w jednym z poczytniejszych dzienników budapeszteńskich *Egyetértés* (Zgoda), wyjaśnia to stanowisko opozycji i przygotowuje ogół, na ciekawą walkę parlamentarną, a nawet może sceny, które przedłużą rozprawy aż do jesieni. Głos Iranyi'ego podaję jako „charakterystykę chwili" w dosłownem tłómaczeniu, w przekonaniu, że i on czytelników *Dziennika* zainteresować może.

„Zanadto przejęci jesteśmy poczuciem obowiązku — pisze sędziwy Iranyi — ażebyśmy czy to z przyczyn panującego gorąca, czy naszych wiejsko-gospodarczych zajęć, pozwolić mieli na to, iżby rządowy projekt do ustawy, niszczącej nam tysiącletni samorząd narodu i prawa jego wyborcze przeszedł bez surowej krytyki.

Jeżeli granicom kraju zagraża nieprzyjaciel, żołnierz nie pyta natenczas, czy odrętwiające zimno, czy nużące panuje gorąco, czy walka krótko, czy miesiące, a może i lata trwać będzie, ale porzuca ojcowiznę, swój dom, żonę, dziecko i gospodarkę swoją, a spieszy do boju i stoi odważnie pod sztandarem obrony, dopóki nie zwycięży, albo na polu walki bohaterską śmiercią nie legnie. My jesteśmy szeregowcami „politycznej armji" narodu! Upaństwowienie administracji — według zdania naszego — ukróca naszą wolność obywatelską, a ustawa projektowana zwęża konstytucję naszą. Utrzymanie autonomji w całej jej rozciągłości, jest jednym z paragrafów naszego programu politycznego, wymierzony przeciw niej atak rządu musimy całą siłą odeprzeć! Ani więc panujące gorąca, ani prywatne stosunki nasze, nie zdolne nas powstrzymać od wywiązania się z danego wyborcom naszym przyrzeczenia i wypełnienia naszego w obec doniosłej tej sprawy obowiązku. Tego żąda od nas honor obywatelski, obowiązek poselski i patrjotyzm narodowy.

My pokażemy tym, którzy w naszą wytrwałość zwątpili, że daremnie liczą na słabość naszą! My nie powinniśmy, więc i nie będziemy mniej patrjotyczni i mniej wytrwali od zwykłego żołnierza! A jeżeli padniemy, to świadomość wypełnionego obowiązku złagodzi boleść, jaką odczuć nam przyjdzie z przegranej kampanji. Naród zaś, co nas swoim zaufaniem zaszczycił, nagrodzi wierność naszą swojem uznaniem serdecznem."

Wiadomo, że ustawa rzeczona narobiła wiele hałasu w kraju, wszyscy też rozpraw nad nią oczekują z zaciekawieniem. Ale co znaczącym jest objawem, to wystąpienie posłów Horwata i Miksata z klubu liberalnej partji (recte rządowej), po przyjęciu ustawy przez komisję, a przed jej roztrząsaniem przez izbę plenarną i niezadowolenie, panujące wśród urzędników, a szczególniej żupanów i nadżupanów, którym ustawa nakłada dwa razy większą, niż dzisiaj, urzędową czynność i odpowiedzialność osobistą, a w stosunku do tych wymogów, o wiele zmniejsza pensję, dotychczas przez tych „dygnitarzy komitatowych" pobieraną. Ta okoliczność właśnie spowodowała, że nadżupan komitatu peszteńskiego, zwołał zjazd wszystkich nadżupanów i żupanów z całego kraju na dzień jutrzejszy do stolicy Węgier, celem naradzenia się, postawienia wniosków i ułożenia petycji do parlamentu o zmianę, a raczej powiększenie płacy, przez ustawę redukowanej *„ad minimum"* nie do uwierzenia banalne.

Drożyzna w kraju i w stolicy z dniem każdym większa. Warunki życia i bytu co raz to trudniejsze, zniżanie płac jest więc w stosunkach urzędników wszelkich kategoryj, prawie niedopuszczalnem. Uznały to miasta, widzieć powinien rząd i ministerstwo, z ciągłych deputacyj i petycyj, wnoszonych przez urzędników rozmaitych, a rada miasta Budapesztu przoduje dobrym przykładem, bo oto widząc dowodnie, że życie w stolicy staje się z dniem każdym coraz to cięższem, uchwaliła zwyżkę wszystkim urzędnikom miejskim — od 10—15 procent większą w stosunku do pobieranej dziś przez nich pensji. Naturalnie, że najmniej uposażeni otrzymają zwyżkę w stosunku najwyższym, gdy przeciwnie lepiej uposażeni mniejsze podwyższenie płacy dotychczasowej.

W tych dniach odbył się tu międzynarodowy kongres ornitologiczny, na którym reprezentowane były wszystkie państwa, a nawet Ameryka — nie było tylko Rosji. Kongres zagajony i zamknięty, przez ministra oświaty, hr. Csaky'ego, obradował dni trzy w salach muzeum narodowego. Tamże urządzoną była czasowa wystawa ornitologiczna.

Święta Zielone tak były dżdżyste, że konkurs gimnastyków ucierpiał na tem wiele. W drugie święto gimnastycy zebrani z całego kraju, przeważnie jednak młodzież szkół średnich i profesorowie gimnastyki, produkowali się ćwiczeniami w lasku miejskim wobec poważnego grona zaproszonych gości ze świata artystokratycznego i przed *jury* rzeczoznawczem, poczem nastąpiło rozdanie nagród, a zakończono konkurs bankietem wspólnym, na którym naturalnie dużo toastów wypowiedziano.

Teraz otwarto, w muzeum przemysłowem w lasku miejskim, okazową wystawę wyrobów keramicznych. Wystawę otworzył minister Baross. Ogólnie dobre ona robi wrażenie, małą jest, ale dużo w niej pięknych, a nawet drogocennych umieszczono wyrobów. Wstęp na nią bezpłatny.

Prasa węgierska milczała, kiedy Bismark wyganiał Polaków z Księstwa poznańskiego. Nie bolała nad banicją dziesiątek tysięcy jednostek i rodzin tego narodu, z którym jest w pokrewieństwie historycznem, ale za to „bobrowemi łzami" się zalewa i bije „w wielki dzwon" na wieść o projekcie wydalania żydów z Rosji, a z kilku poturbowań zamieszkałych w Korfu żydów robi sprawę doniosłego znaczenia, za którą zda się powinna się ująć cała Europa cywilizowana. Europa milczy — ale za to jest „nowoczesny Mesjasz", zbawiciel żydów wydalanych i turbowanych, w osobie barona Hirscha, który zawsze i wszędzie jest ich dobroczyńcą. Tym razem zdaleka daje się słyszeć głos tego miljonera, łagodzący bole trapionych jestestw i pełną desperacji węgierską prasę.

W dniu 26. przyszłego miesiąca król węgierski ma odwidzić „Pięciokościoły" i w asystencji całej świty dworskiej ze 150 osób się składającej, być obecnym przy poświęceniu i otwarciu katedry katolickiej w tem mieście. Przygotowania czynią się olbrzymie na przyjęcie monarchy już dzisiaj.

W swoim czasie proszony byłem przez pannę Heller o zachowanie tajemnicy, gdy jednak *Pester Lloyd* odkrył rąbek tej tajemnicy i serdecznie winszując dokonanego faktu obwieścił światu, że panna Heller podpisała z intendanturą opery kontrakt na trzy lata, niech mnie daruje artystka, że sam się czuję zwolnionym ze słowa i z obowiązku mojego podaję do wiadomości czytelników choćby nagi fakt, może dla nich tyle ciekawy, ile że tu chodzi o nazwisko śpiewaczki, znanej we Lwowie, a Polki z urodzenia.

Na deskach opery przedstawiono po kilkuletniej przerwie, cztero-aktowy dramat, napisany przed 20 laty przez redaktora i wydawcę *Budapesti Hirlap*, pana Rakossi Eugeniusza a zatytułowany *„Krakoi baráton"* (krakowscy braciszkowie — zakonnicy).

Rzecz dzieje się za czasów panowania Jadwigi, a za całą fabułę do dramatu posłużył autorowi historją przekazany i znany fakt wahania się królowej w wyborze między Wilhelmem i Jagiełłą i wreszcie oddanie ręki księciu litewskiemu. W sztuce tej wprowadza autor na scenę dwóch księży z zakonu Franciszkanów, spotykających się wreszcie w ostatnim akcie z królową Jadwigą i jej powiernicą Klarą, również w habity zakonne przebranych, a szukających po lesie Jagiełły, którego odnalazłszy dzięki pomocy i interwencji braciszków, zaślubia królowa i na tem autor kończy dramat... dosyć wesoło.

Sztuka, jako całość, grana była starannie, choć dyrekcji wiele zarzuciłby wypadało, zwłaszcza, co do kostjumów, które wszystkie, co prawda, pysznie strojne i bogate, ale z „Pięknej Heleny" zapewne, bo wyłącznie... greckie, a żadnego polskiego. Panna Hygyesy, zdolna i bardzo ładna artystka teatru narodowego — miała być królową Jadwigą — i była rzeczywiście bardzo uczuciową Jadwigą — ale królową... ani na jedną chwilę. Tu brak powagi — tam układu, a wreszcie dystynkcji i szczególnie majestatu królewskiego sprawiały, iż dopatrzeć się nie można było w scenicznej przedstawicielce naszej królowej Jadwigi.

Jagiełło, Świdrygiełło i wreszcie książę Wilhelm — nieźle przedstawieni, ten ostatni jednak wyszedł w grze młodego Węgra, jako postać tak błazeńska i przesadą rażąca, że wnioskowaćby można było, iż to aktor, nienawidzący typów niemieckich, umyślnie księcia w taką szatę karykatury ubrał. Sztuka i aktorzy, przyjmowani byli bardzo życzliwie. *Pobóg.*

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (1.): Nikodema M. — Wschód słońca o godz. 4. min. 11, zachód o godz. 7. min. 45.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Babińce ad Krzywcze, w powiecie borszczowskim, zapomogi w kwocie 500 zł., zaś pogorzelcom gminy Potok Złoty, w powiecie buczackim, zapomogi w kwocie 300 zł.

Laska marszałkowska. Jak wiadomo, posłowie ziemi tarnowskiej, postanowili ofiarować księciu Sanguszce laskę marszałkowską. Na czele komitetu stoi Władysław hr. Koziebrodzki, który uprosił prof. Marjana Sokołowskiego o artystyczne wskazówki, podług których laska ma być wykonana. Robota została powierzona zdolnemu i młodemu krakowskiemu złotnikowi, p. Wojciechowskiemu; o ile wiemy, wkrótce będzie ukończona.

Piękną uroczystość jubileuszową święci dziś znany przemysłowiec, p. R. Doms Ur. w Raciborzu w r. 1815, przybył on przed 50 laty do Galicji i szczerze ukochał kraj, który gościnnie go przyjął.

Najpiękniejszym dowodem przywiązania i miłości dla kraju naszego, jest wspaniałomyślna fundacja krociowa, jest „Schronisko imienia Roberta Domsa" we Lwowie, dla starców, lub niezdolnych już do pracy a zubożałych kupców, przemysłowców, artystów itd. Fundacja ta, o której kilkakrotnie mieliśmy już sposobność czynić wzmianki, zawsze przypominać będzie pokoleniom wspaniałomyślnego twórcę.

Przemysł krajowy zawdzięcza Robertowi Domsowi także bardzo wiele. Jubilat bowiem był prawie na każdem polu wybitnym pionierem postępu i to w czasach, gdy przemysł galicyjski leżał jeszcze w powijakach. Z prawdziwą tedy dumą może szan. jubilat spoglądać na półwiekową swą a tak pięknie zapisaną w dziejach naszego przemysłu i naszej filantropji działalność. *Ad multos annos!*

Samobójstwo. Piotr Kurek, czeladnik szewski, liczący lat 21, stanu wolnego, odebrał sobie wczoraj o godzinie 2. popołudniu życie wystrzałem z jednorurkowej małej krucicy. Strzał, skierowany w usta, spowodował śmierć natychmiastową. Zwłoki nieszczęśliwego, który targnął się na własne życie, prawdopodobnie z obawy przed służbą wojskową, którą miał w tych dniach rozpocząć, odstawiono do głównego szpitala.

Zagadka. Nie łatwą podajemy czytelnikom naszym zagadkę dziś do rozwiązania. Idzie mianowicie o odgadnięcie, w jakim języku wystosowany został następujący cyrkularz: „Mamy zaszczyt załączać próbkę naszego nowego ze znakiem firmowym zaopatrowanego ołówka szkólnego i prosimy łaskawie osądzić następujące korzyści. Ołówek ten bardzo łatwo, wygodnie i bezpiecznie do kierowania w skutek kanelowania, mina ołówiana z najlepszej jakości, z wytężeniem długo potrzymaje koniec, jest więc dla szkół ludowych bardzo usposobiony. Prócz własności wymienionych jeszcze podaje ten ołówek główną korzyść: tajną cenę. Wyniknując ten ołówek spodziewamy się wyrób zagraniczny daleko mniejszej jakości, ale równej wysokości ceny wypierać z użycia i z spółubiegania. Polecamy tedy wyrób nasz łaskawemu przyjęciu Pańskiem z względu na przemysł krajowy. Ten ołówek otrzymać się może we wszystkich składach papierów i materjałów piśmiennych pod imieniem Szkólny Ołówek L. & C. Hardtmuth za cenę 2 ct. kawałek w szczególe. Z najwyszym szacunkiem L. &. C. Hardtmuth".

Tekst ten drukowany otrzymaliśmy od jednego z prenumeratorów, który przesyłając go nam, pyta, czy to przypadkiem nie po chińsku odzywa się pan Hardtmuth do naszej publiczności?

Jubileusz miasta. Dnia 22. b. m. odbył się uroczysty obchód trzechsetnej rocznicy istnienia miasta Saratowa. Obchód urządził zarząd miasta przy współudziale komisji archeologicznej. Po nabożeństwie na placu teatralnym i paradzie wojskowej uczniowie szkół miejskich powitali zarząd miasta i otrzymali broszury i łakocie. Następnie w sali klubu szlacheckiego odbył się odczyt o historji kraju Saratowskiego. W muzeum Radziszewskiego odbył się obiad składkowy, na którym był obecny naczelnik głównego zarządu więzień, Gałkin-Wramski. Otrzymano telegramy gratulacyjne od ministra spraw wewnętrznych, kuratora kazańskiego okręgu naukowego i innych osób. Wieczorem zajaśniała w mieście iluminacja, urządzono zabawy ludowe i bezpłatne widowiska. W tymże dniu rada miasta uchwaliła na pamiątkę jubileuszu otworzyć na krańcach miasta trzy ludowe czytelnie bezpłatne i postawić na placu pomnik Piotra I.

Jubileusz dobrze zasłużonego.

Dopiero ze sprawozdań z ostatniego posiedzenia rady miejskiej, dowiedział się Lwów i kraj cały, że w dniu 1. czerwca rb. przypada dwudziesta rocznica dnia tego, kiedy p. Franciszek Zima, powołany na stanowisko dyrektora galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie, objął urzędowanie w tej instytucji. Ze sprawozdań z rady m. dowiedziano się dlatego, że na wniosek jednego z radnych, rada m. Lwowa jednomyślnie uchwaliła zamianować jubilata obywatelem honorowym stolicy, a zarazem w dniu wspomnianym udać się gremialnie z prezydentem swoim na czele, do czcigodnego jubilata dla złożenia mu życzeń.

Skutkiem przytoczonej uchwały naszej reprezentacji gminnej, wieść o tej rocznicy — wbrew usilnym intencjom samego jubilata — przeszła do wiadomości publicznej, a skoro się to raz stało, acz przekonani jesteśmy, że ściągniemy na siebie gniew przezacnego jubilata, musimy przecież z obowiązku publicystycznego to przynajmniej *in usum* czytelników naszych zarejestrować, co nosi na sobie poniekąd cechę rzeczy publicznej. Otóż winniśmy przedewszystkiem zaznaczyć, że myśl stosownego uczczenia tej dwudziestej rocznicy dyrektorstwa p. Franciszka Zimy, zrodziła się w łonie samej instytucji, a mianowicie wśród jej urzędników, którzy oczywiście mieli stokroć łatwiejszą —

niźli ktokolwiek inny po za Kasą — sposobność, wydobycia takiej daty na jaw. Wypowiadamy śmiało i otwarcie — pewni, iż jesteśmy w tej chwili wyrazem jednomyślnej opinji całego kraju, a w pierwszym rzędzie Lwowa — że mianowicie pp. urzędnicy Kasy dobrze i godziwie uczynili, podejmując inicjatywę w uczczeniu rzeczonej rocznicy. Jeśli bowiem którykolwiek z obchodów jubileuszowych w ostatnich czasach — powiedzmy to szczerze — bardziej był zasłużony, to z pewnością pomiędzy niemi ten oto, p. Franciszka Zimy!

Nie tu miejsce potrącać o tę część życia czcigodnego jubilata, którą on spędził na tułaczce po za granicami ojczyzny, dzieląc twarde losy naszego politycznego wychodźctwa. Te szczegóły znajdą się niezawodnie kiedyś spisane w należycie opracowanej monografji. Tyle jedynie możemy dziś powiedzieć na tem miejscu, że w ciągu długiego pobytu swego na obczyźnie, Franciszek Zima jeno chluby przysparzał zawsze polskiemu imieniowi i sprawie polskiej...

Weźmy natomiast to ostatnie dwudziestolecie, które on spędził na tyle ważnym posterunku dyrektora lwowskiej Kasy oszczędn. O ile się przyczynił do znakomitego rozwoju tej instytucji, dość zapleśniałej przedtem tradycjami biurokracji — ten szczegół pomijamy. Spełniał uczciwie — jak to zawsze było dlań hasłem w życiu, —obowiązki swoje i za najwyższą nagrodę dla siebie uważa zapewne to przeświadczenie wewnętrzne, że je spełnił.

Ale nam idzie w tej chwili o co innego. Będąc doskonałym szefem instytucji finansowej, mógł łatwo stać się jednostronnym. Całe swoje „ja" mógł poświęcić wyłącznie tej służbie, a po za jej obrębem szukać jedynie wytchnienia i z chłodem samolubnym spoglądać na wszystko, co nie stało w bezpośrednim związku z Kasą.

Że Franciszek Zima nie popadł nigdy ani na chwilę w taką sobkowską jednostronność — tego świadectwem dzieje polityczne i ekonomiczne naszego lwowskiego społeczeństwa z ostatnich lat dwudziestu!

Od roku 1871 nie było we Lwowie chyba ani jednej dobrej sprawy publicznej, z którą nazwisko Franciszka Zimy nie byłoby integralnie połączone. Czy to szło kiedy o akcję polityczną w duchu narodowym, czy o przedsięwzięcie ekonomicznej natury, a wielkiej dla miasta i kraju doniosłości, czcigodny jubilat wszędzie tam był jeden z pierwszych. Lecz nie w roli „firmanta", ale gorliwego nad wyraz wszelki pracownika, w roli ofiarnego obywatela, który trudy swoje, ponadto zaś niejednokrotnie zapracowany grosz własny, ochoczo, a bez pragnienia rozgłosu — owszem wstręt doń czując — kładł na ołtarzu publicznego dobra.

Że oprócz tych cnót obywatelskich, w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu, imponująca postać tego męża wybitnie odznacza się czystym i płomiennym jak kryształ, i jak on niezłomnym charakterem, równocześnie zaś wielkiem sercem, na dowód tego wystarczy powiedzieć — że Franciszek Zima nie ma ani we Lwowie, ani w całym kraju — jak to mówią — ani jednej nieprzychylnej duszy. Ma tylko przyjaciół, ma tylko miłość i szacunek ogólny!

A nie tak to znów łatwa rzecz — jakby się na oko zdawało — posiąść tyle sympatyj na bądź co bądź tak trudnem stanowisku w tego rodzaju instytucji. Ileż razy w ciągu roku musi on przyjść w kolizję surowych obowiązków swego dyrektorstwa z głosem serca, przemawiającego być może czasem na rzecz niepodobnych do urzeczywistnienia wymagań ludzkich! Ileż razy musi odmówić prośbie niejednego — a rzecz wiadoma przecież z życiowej eksperjencji: że sto razy zrób komu dobrze, a raz setny pierwszy nie zrób — bo nie możesz — to wszystko tamto idzie w zapomnienie, natomiast górę bierze rozgoryczenie i żal z powodu tej ostatniej odmowy.

A jednak Franciszek Zima ma tylko przyjaciół! Widocznie ten ogół odczuwa w tym człowieku zalety ducha i serca tak niepospolite, że pod ich blaskiem i ciepłem topią się rychło chwilowe żale i niechęci jednostek, zawiedzionych w swem oczekiwaniu.

Gdy dla uzupełnienia tej pobieżnej sylwetki, szanownego jubilata dodamy — cośmy zresztą z góry już mimochodem zaznaczyli — że w poczuciu skromności, poprostu dziś niepraktykowanej, on formalnie brzydzi się każdym rozgłosem swych czynów, że jest nieubłaganym wrogiem wszelkiej reklamy i frazeologji, że — jak nas zapewniano — z najwyższą jeno niechęcią i niemal z gniewem usłyszał o przygotowaniach, czynionych ku uczczeniu tej 20 rocznicy jego urzędowania — to chyba nikt nie zaprzeczy, że arcypięknie znalazła się nasza reprezentacja miejska, wynagradzając tym najwyższym zaszczytem obywatelskim rozliczne zasługi Franciszka Zimy dla Lwowa i kraju — że bardzo dobrze uczynili urzędnicy Kasy podejmując pomiędzy sobą inicjatywę do uroczystego obchodu tego dwudziestolecia swego ukochanego szefa.

Obchód to zresztą był imponujący nie rozmiarami, lub wystawnością zewnętrzną, ale tą cechą serdeczną, jaka właściwą jest tylko uroczystościom wśród kochającej się rodziny.

Jubilatowi ofiarowano wczoraj w godzinach popołudniowych w biurze portret jego, przedziwnie udany, pędzla utalentowanego artysty młodego p. Kaczora-Batowskiego, przyczem naturalnie wódz urzędniczego orszaku p. K. Smolka, miał stosowną przemowę. Powiedzieliśmy, że cały ten obchód miał cechę święta rodzinnego — a szczegółów takiej uroczystości nie wolno przecie wywlekać na rynek ciekawości ludzkiej. Więc o rozrzewniających istotnie momentach tego aktu hołdu dla cnót i zasług jubilata, przemilczamy dyskretnie.

Niech nam natomiast będzie wolno wypowiedzieć tutaj zacnemu mężowi parę słów serdecznego życzenia z naszej strony, które w tem krótko i węzłowato zawieramy: oby mu Najwyższy dał do lat Matuzalowych służyć tak zaszczytnie, jak dotychczas, krajowi i ojczyźnie całej!

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatru. Personal naszego teatru pozyska niebawem młodą a obiecującą siłę, w osobie panny Stanisławy Dzirytówny, znanej zaszczytnie amatorki i uczennicy szkoły dramatycznej warszawskiej. Stawiać ona będzie na naszej scenie pierwsze kroki, — które mamy nadzieję, uwieńczone będą powodzeniem. Serdecznie tego młodej artystce życzymy.

Teatr.

(„Thermidor", dramat w czterech aktach Wiktoryna Sardou.)

W dramacie Wiktoryna Sardou, prócz mnóstwa ról epizodycznych, trzy główne spotykamy postacie: Fabiannę, Labussière'a i Marcelego.

W zastępstwie pani Stachowicz, w ostatniej niemal chwili, objęła rolę Fabianny, panna Pankiewicz. Na pierwszy rzut oka podobne zastępstwo, zdawać się mogło, niepodobnem, gdyż rola zabarwiona silnie pierwiastkiem lirycznym, wydać się mogła zupełnie obcą rodzajowi talentu panny Pankiewicz. Intelligentna ta wszakże artystka ominęła szczęśliwie wszelkie trudności, jakie się dla niej w owej kreacji nastręczały. Fabianna, w interpretacji panny Pankiewicz, przedstawiła się jako istota pełna męczeńskiej rezygnacji, przeczuwająca swój smutny koniec, z spokojem i z wiarą w drugie życie. Odcień marzycielstwa, mistycyzmu, okrywający tę sympatyczną postać, usprawiedliwiał takie pojęcie tej kreacji i przyznać należy, że artystka nie siląc się na nadzwyczajne efekty, na gwałtowne wybuchy, zwycięsko wyszła z trudnego zadania.

W rozmowie z Marcelim (akt drugi) rozwinęła nadspodziewanie wiele uczucia, w scenie końcowej, spokojem i refleksją wywołała wrażenie bardzo korzystne.

P. Chmieliński, jako Labussière, zdobył sobie — rzec można — rycerskie ostrogi na tutejszej scenie. Nie chcemy twierdzić, by młody artysta wypowiedział w tej roli ostatnie słowo, by kreacja ta była skończonem arcydziełem. Zważywszy jednak, że postać Labussière'a jest w całem tego słowa znaczeniu popisową nawet dla artystów, stojących u szczytu sławy scenicznej, to przyznać należy, że p. Chmieliński dokazał wielkiej rzeczy. Ironja, sarkazm, nerwowy niepokój, szlachetne porywy uczucia — wszystkie te psychologiczne momenty znalazły należyty wyraz w grze pana Chmielińskiego.

Zoile — bo i gdzież ich nie ma — podawali w wątpliwość oryginalność tej kreacji, lecz wszyscy, bez wyjątku, przyznać musieli, że artysta zapatrywał się na dobre wzory.

Tyrady wypowiedział z ogniem i — co główniejsza — ze zrozumieniem rzeczy, świetnie zaakcentował spotkanie z motłochem (akt pierwszy), lecz kulminacyjnym punktem jego gry był akt trzeci, w archiwum komitetu. Sceny z Marcelim mógł mu pozazdrościć artysta pierwszorzędny.

O wiele łatwiejsze zadanie miał p. Woleński jako kochanek Fabianny. Znalazł się w właściwym sobie żywiole, to też grał z zapałem i z werwą prawdziwie młodzieńczą.

Przechodząc do epizodów, pochlebna wzmianka należy się w pierwszym rzędzie paniom Cichockiej i Urbanowiczównej, Pierwszej za sympatyczne odtworzenie, postaci Jakobiny, drugiej za wielce charakterystyczną sylwetkę Franciszki.

P. Skalski, jako tchórzem podszyty kramarz, który z obawy przed gilotyną udaje terorystę, był wręcz nieocenionym. Siła komiczna, jemu tylko właściwa, wypierała drobną ową rólkę na pierwszy plan. Komiczną figurę Taverniera przedstawił starannie p. Feldman. Dobrym buffonem był p. Gasiński, jako więzienny golibroda.

Ściśle konwersacyjne role rybaka, oraz rozmaitych urzędników rewolucyjnego rządu reprezentowali poprawnie p. Zboiński, oraz pp. Dębicki, Szobert, Trapszo, Wysocki i Zawadzki.

Sceny zbiorowe, w których, prócz artystów brał udział chór i statyści, szły z życiem, zdradzając sumienne przygotowanie.

Na podniesienie zasługuje również efektowna reżyserja końcowej sceny aktu drugiego, w której hymn *Salve Regina* miesza się z odgłosem marsyljanki.

Sprawia to wrażenie dziwnie wzruszające.

Publiczność doborowa zebrała się w teatrze bardzo licznie, śledząc bacznie przebieg akcji dramatu.

„Thermidor" wbrew złowieszczym przypuszczeniom utrzyma się stale w repertoarze naszego teatru.

Przegląd polityczny.

* Z powodu ponownych zajść nad Morskiem Okiem Wydział krajowy wystosuje notę do namiestnictwa i pismo do p. Jaworskiego z prośbą, ażeby posłowie polscy wnieśli w sprawie tej interpelację w parlamencie wiedeńskim.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 31. maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej przemawiał Herold za wsparciem dla dotkniętych zalewem pomieszkań w Pradze.

Kaizl podniósł, że Taaffe nie usprawiedliwił odjęcia pięciuguldenowcom w Czechach prawa wyborczego. Następnie bronił ten poseł ruch roboczy, jako dla państwa bynajmniej nie groźny, bo zdążający jedynie do wewnętrznej organizacji stanu robotniczego, do ukrócenia czasu roboczego i uzyskania praw politycznych. Swój wniosek w sprawie cofnięcia ustaw wyjątkowych cofnął Kaizl, ponieważ już wniosek Pernerstorfera ma to samo na celu.

Dzisiaj komisja budżetowa załatwiła budżet ministerstwa spraw wewnętrznych po przeprowadzeniu obrad nad rozdziałami „Konskrypcja ludności".— „Drogi, mosty i budowle wodne". — Przy tym ostatnim rozdziale podnosili zwłaszcza Polacy i Rusini konieczność regulacji rzek galicyjskich, które co roku wylewami zrządzają miljonowe szkody.

Herold i Kaizl mówili o regulacji rzek w Czechach, a Menger — w Morawji i na Szląsku.

Przy rozdziale „Konskrypcja ludności" użalali się Młodoczesi na to, iż wpisywano w wielu wypadkach język niemiecki jako towarzyski ludzi czeskiego pochodzenia.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Buda-Peszt 31. maja. Posiedzenie sejmu. Aponyi wskazuje w swej mowie na ważne ulepszenia w systemie administracyjnym, podnosząc zwłaszcza, iż urzędnicy usuwani być mogą jedynie po przeprowadzeniu procesu dyscyplinarnego, że odpowiedzialność niższych urzędników wykluczona, a spada na wyższych, jeśli oni coś sprzecznego z ustawami zarządzili; że wreszcie urzędnikom nie wolno ostentacyjnie występować podczas wyborów.

Paryż 31. maja. W Port au-Prince (na Haiti) wybuchło powstanie, zostało jednak stłumione.

Podziękowanie.

Przejęty uczuciem najżywszej wdzięczności, składam niniejszem Wielmożnemu Panu dr. Janowi Sołowskiemu, prymarjuszowi szpitalu tutejszego, który mnie, nawiedzonego ciężką słabością zapalenia płuc i influencji, prawdziwie ojcowską otaczał opieką i od mego łoża boleści tak we dnie, jak i po nocach prawie nie odstępował, moje z głębi serca płynące publiczne podziękowanie.

Nie mniejszą serdeczną publiczną podziękę raczy przyjąć odemnie i Wielmożny Pan dr. Jerzy Omeis, c. k. emerytowany fizyk powiatowy, który na prośby rodziny mojej, spieszył z całą wrodzoną Mu usłużnością i uprzejmością do łoża mego i światłą radą swoją przy konsyljum lekarskiem nie mało przyczynił się do odzyskania zdrowia, którem obecnie w całej pełni się cieszę. Dzięki obu tak zacnym mężom tak wzniośle i tak bezinteresownie swoje posłannictwo lekarskie pojmującym.

Zaleszczyki 28. maja 1891.

Wiktor Bilski
honorowy obywal m. Zaleszczyk i zarządca szpitalu.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.